

KAPITAŁ POZOSTAŁA OPŁACONA

Wydawca: M. Krawczyk
Redaktor: J. Krawczyk

OSTATNIE WIADOMOŚCI

RODZIENSKIE

7. II. 34

Nr. 38

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 38

W dyskusji nad budżetem

opozycja opłakuje dawne Sejmy

W dalszym ciągu debaty ogólnej przemawiali przedstawiciele pozostałych klubów parlamentarnych, określając swoje stanowisko do budżetu.

Pierwszy zabrał głos p. Lewicki (Kl. Uk.), który częściowo wywołał podziw położeniem Ukrainców w Sowietach, a później przeszedł do spraw polskich. Uskarża się, że budżet podobnie jak i władze nie uwzględniają w dostatecznej mierze potrzeb narodu ukraińskiego. Odrzuca się od zamachów terrorystycznych i domaga się rozwiązania zagadnienia mniejszości narodowych. Zamierza, że w oświadczeniu premiera widzi podstawy do tego kroku. Uważa, że wszystko znajduje się w rękach rządu.

P. Tempka (Ch. D.) atakuje ostro politykę rządu na wszystkich od elitach. Nie wierzy w realność przedłożonego budżetu i usiłuje udowodnić, że deficyt wynosić będzie nie 48 mil. zł., lecz 179 mil. Wskazuje dalej, że poglądy rządu, iż sytuacja gospodarcza uległa poprawie, nie jest niczym usprawiedliwioną, gdyż bezrobocie wzrosło, rozpętano ten ciągły wzrost. Ceny rolnie spadły, a w stosunku do przemysłowych rozpiętość ta jest coraz większa. Mówca zarzuca rządowi, że mimo przeciwań niczego nie zdołał dokonać, nie zorganizował nawet większych robót publicznych. Podobnie, jak p. Lewicki (Kl. Ukr.) zapowiada mówca, że Ch. D. będzie głosowało przeciwko budżetowi.

W dalszym ciągu przemawiali p. Franz (Kl. Nar.), ks. Szydłowski (bez przynależności partyjnej), Thon (Kl. Ukr.), Lewis (ort. żyd.), Jeremicz (Bia. ruska), Mateczak (Ukr. radykal.).

Na tem wyczerpano dyskusję ogólną i przystąpiono do rozprawy trybunału poszczególnych budżetów. Bez dyskusji przyjęto budżet Prezydenta, oraz N.I.K., natomiast przy budżecie Sejmu i Senatu zabrał głos p. Dymitrow (Kl. Ukr.), który wygłosił obszerniejsze przemówienie.

Było to, jak sam zaznaczył, niezwykle poronno dla dotychczasowych Sejmów. Atakując nową konstytucję, oświadcza, że owiana jest duchem nieufności. Zarzuca rządowi, że opiera się wyłącznie na jednej partii. Sejm, w którym B.B. ma większość, jest w mniemaniu mówcy niekrywym. Zarzuca ukłoni pod adresem byłych ministrów Sejmu Trampczyńskiego, Rataja i Daszyńskiego, którzy trzymają wysoko godność i szty, torowali drogę porozumienia między stronami. Poświadcza kilka dłuższych historycznych uwag Sejmowi, gdyż wyraża przekonanie, że jest to ostatnia sesja obecnego Sejmu, a następnym będzie już wybrany na innych warunkach. Oświadcza, że Sejm przed majową był lepszy.

Z kolei przystąpiono do budżetu M. S. Z.

Przy budżecie Min. Spraw Zagranicznych rozwinęła się zasadnicza dyskusja nad polityką zagraniczną.

Obej mowcy, p. Stróński (Kl. Nar.) i Czapliński (P. P. S.) poruszyli aktualne tematy naszej polityki. Obszernie omawiano umowy z Niemcami, podkreślając konieczność ostrożności wobec III-ej Rzeszy. Podnoszono wielką wartość umów z Sowietami i fakt dobrych stosunków ze wschodnim sąsiadem, zaznaczając zadowolenie swoje z zapowiedzianą wizytą min. Becka w Moskwie. Dalej obydwaj mówcy walczyli na konieczność ciągłego utrzymania serdecznych stosunków i przyjaźni z Francją, Małą Ententą i ścisłą współpracę z Ligą Narodów. Polska polityka musi być konsekwentna i świadoma swych celów.

Po tych przemówieniach przystąpiono do budżetu Min. Spraw Wojskowych.

Obszerny referat wygłosił wiceczerw. Polakiewicz.

Referent dał wyczerpujący obraz stanu armii, podkreślając jej wysoki poziom. Referent zaznaczył, że armia polska jest gwarancją naszej niepodległości i nie tyje zamiarów napastniczych.

Po referacie p. Sanojcy o funduszu kwatunku wojskowego przyjęto oba budżety bez dyskusji.

Na tem o godz. 7-ej posiedzenie zamknięto.

Ubezpieczenie robotników rolnych

Wczoraj złożono do sejmu, uchwalony przez Radę Ministrów, projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników rolnych na wypadek niezdolności do zarobkowania i na wypadek śmierci.

W myśl projektu obowiązkowi ubezpieczenia podlegają robotnicy rolni i służba domowa, którzy ukończyli 16 rok, a nie przekroczyli 60 roku życia, pozostają w pracy najemnej lub w stosunku służbowym w gospodarstwach rolnych, leśnych, ogrodniczych, hodowlanych i rybnych, jeżeli zatrudnieni są stale, sezonowo lub do rywczo dłużej niż 25 dni bez przerwy w jednego pracodawcy. Składka z tytułu ubezpieczenia wynosi 5 procent płacy podstawowej, przyczem trzy piąte składki opłaca pracownik, a dwie piąte pracodawca.

Renta inwalidzka przysługująca będzie robotnikowi rolnemu, który przebył w ubezpieczeniu co najmniej 200 tygodni i jeżeli okres ten wynosił 1/3 tygodni od początku ubezpieczenia do chwili powstania inwalidztwa. Renta wynosić będzie od 20 — 26 procent podstawy wymiaru. W wypadku przebycia w ubezpieczeniu mniej niż 60 tygodni niż 200 — ubezpieczonym wypłacane będą jednorazowe odprawy.

Robotnicy rolni, obywatele polscy, którzy w chwili wejścia w życie ustawy mają ukończone 65 lat, nie posiadają niezbędnych środków utrzymania, a w ciągu 14 lat przed wejściem w życie ustawy pracowali jako robotnicy najemni przynajmniej 4 lata, otrzymywać będą zaopatrzenie inwalidzkie.

Czołgi mają bronić spokoju w Paryżu

PARYŻ. (PAT). — „La Liberté” ogłasza wywiad z przewodniczącym związku b. kombatanów okręgu paryskiego p. Lebecq, który oświadczył, że dziś demonstrować będzie przed

Izbą Deputowanych około 20 tysięcy b. kombatanów. Wielu b. kombatanów przybywa z prowincji.

Rząd przedsięwziął specjalne środki ochronne. Przygotowano niektóre garnizony w okolicach

Paryża i zażądano z Compiegne kilku czołgów, które mają dziś przybyć do Paryża.

Zarządzono pogotowie 2 dywizji piechoty, stacjonowanych w okolicy Paryża.

Protest więzionego Dymitrowa

Nie ma on zamiaru grać do filmów i wygłaszać odczytów

LONDYN. (PAT). — „Daily Express” zamieszcza treść rozmowy, jaką odbył berliński korespondent tego dziennika z przebywającym w więzieniu Dymitrowem.

Bułgar oświadczył, że nie jest w więzieniu źle traktowany, ale tryb życia więziennego wpływa ujemnie na jego samopoczucie. Dymitrow podkreślił: „Chciałbym wiedzieć, dlaczego nie wypuszczają mnie na wolność? Rozumiem, że Niemcy pragnęły uzszyć wyrok przeciwko człowiekowi, którego uważały za groźnego dla Niemiec. Rozumiem, że minister Goering

chciałby mnie powiesić. Odybym był członkiem rządu niemieckiego, rozumowałbym tak samo, jak on, nie pojmuję jednak, dlaczego trzymają mnie w więzieniu, jeżeli sąd mnie uniewinnił. Przeciwnie temu protestuję”.

Dymitrow oświadczył następnie, że nie zamierza wyjechać do Rosji, lecz chce powrócić do Bułgarii, albowiem nadal jest

obywatelem bułgarskim. Posłał on przez swoją matkę pismo do premiera Muszanowa, wyrażając chęć powrotu do kraju, jakkolwiek nie wątpi, że będzie w Bułgarii niezwłocznie aresztowany.

Na zapytanie korespondenta czy nie wyjedzie do Ameryki w celu wygłaszania odczytów i występowania w filmach, — Dymitrow odpowiedział przecząco.

Krwawa tragedia w cichym domku

Zdradzony kochanek ranił przyjaciółkę i popełnił samobójstwo

W MAŁYM DOMKU

W małym jednopiętrowym drewnianym starym domku na Kowelskiej 2 w Warszawie, na piętrze w jednej izbie zamieszkiwał były dzierżawca kasyna oficerskiego 36 pułku piechoty, ostatnio kelner tegoż kasyna, 40-letni Leonard Bidziński. Zamieszkiwał ze swą przyjaciółką 26-letnią Haliną Jadwigą Olechnowiczową. Była ona meżatką, z mężem jednak od kilku lat nie żyje. Miała jedno dziecko po mężu, drugie z przyjacielem.

POTAJEMNE ODWIEDZINY KAPRAŁA

Życie dwojga kochanków zdawało się być szczęśliwe. W czasach, gdy Bidziński dzierżawił kasyno, kochanka jego była w tym kasynie bufetową. Po pewnym czasie przestała pracować, Bidziński pozostał w kasynie sam już jako kelner. Nie zostały jednak zerwane znajomości Olechnowiczowej z gościem kasyna. Jednym z tych gości był kapral tegoż pułku. Począł on bywać u Olechnowiczowej. Bidziński stał się czujnym.

Stosunki między kochankami po części się psuły. A już czarne chmury zawisły nad skromną izbą kelnera od chwili gdy kapral ów przychodził do tej izby podczas nieobecności Bidzińskiego i przebywał tam w nocy.

Tak było i nocy wczorajszej. Bidziński wrócił z kasyna do domu przed północą. Zastał tam rywala, który zresztą zanocował u Olechnowiczowej. Rano gość wyszedł.

REWOLWER

Dawno tłumiony ogień zazdrości u Bidzińskiego rozgorzał pełnym płomieniem. Zażądał od kochanki zerwania wszelkich znajomości z kapralem. Wywiązał się spór, który doprowadził wreszcie kelnera do szału. Przygotowywał się on już prawdopodobnie oddawać do walnej rozprawy z niewierną kochanką, bowiem nabył rewolwer. I wczoraj po gwałtownej kłótni z Olechnowiczową dobył rewolweru i począł do niej strzelać.

UCIECZKA UCIEKAJĄCEJ

KRWIA

Kobieła rzuciła się do ucieczki.

Pożar w chłodni gdyńskiej

ODYŃA. (PAT). — Wczoraj przed południem powstał pożar na 4-em piętrze nadbudówki chłodni portowej. Pożar z wielką szybkością przerzucił się na dalsze piętra.

Straż pożarna portowa i miejska żegluga polskiej oraz marynarki wojennej stanęły do opamowania żywiołów.

Akcje ratunkowa bardzo utrudniał dym, wydzielający się z płonącej słomy, która się zapaliła przy instalowaniu płyt izolacyjnych, co było przyczyną pożaru. Ogień zdołano ułmieszczyć. Jednak akcja ratunkowa trwa nadal. Izolacje korkowe tła się w dalszym ciągu.

Narazie nie ustalono strat. Wszystko jest asekurowane.

OSTATNI STRZAŁ

Bidziński, widząc upadającą Olechnowiczową, sądził, że już nie żyje i zawrócił do domu. Po chwili w izbie rozległ się jeszcze jeden strzał, ostatni. Tym razem Bidziński skierował lufę rewolweru do swej skroni. Pociągnął za cyngiel. Kula przebiła mózg.

Oboje kochanków Pogotowie ratunkowe odwiezło do szpitala. Przemienienia Pańskiego, gdzie Bidziński zmarł w poczekalni. Olechnowiczowa walczy ze śmiercią.

Władomości o tragedii romantycznej na Kowelskiej rozeszły się lotem błyskawicy po tej dzielnicy Pragi. Przed domkiem do południa zbierały się niewiasty i rozprawiały.

Urodziny synka-potworka w Warszawie

Wśród stołecznych kół lekarzy wielka sensacja wywołał rzadko spotykany wypadek na rodzinie dziecka-potworka, który nastąpił w rodzinie kupca żydowskiego S. Do kliniki chirurgicznej szpitala na Czystem przywieziono z jednego z prywatnych zakładów położniczych, noworodka, który miał

żołądek i kiszki umieszczone z zewnątrz strony organizmu.

Fenomen natury poddany został natychmiastowej operacji. Niezwykle skomplikowanego zabiegu wykonało trzech chirurgów. Po operacji dziecko umieszczone zostało w incubatorze i jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Kuzyn bankiera Kwinty — stręczycielem do nierządu

Wraz z żoną zasiał na ławie oskarżonych

Obecny tydzień zaczął się w sądach warszawskich pod znakiem niemoralności, bowiem większość procesów toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Wczoraj zanotowaliśmy dwie sprawy o zniewolenie, dziś znów podajemy dwa procesy o urza-

dzenie domów publicznych.

W takim przekroju ukazuje się życie wesołej Warszawy...

Ołbrzymie zaciekawienie wywołał proces małżonków Pszczółkowskich, — o czym już zapowiadaliśmy. Pszczółkowski jest kuzynem bankiera Kwinty i prac-

wał w jego kantorze, jako buchalter. W ujmującej powierzchowności swego pana, nikimby nie podejrzewał męża rozpustnicy i rafurki.

A jednak...

Do XI komisariatu policji zgłosiła się za skargą młoda dziewczyna, Sabina Hirsz, snując smutną opowieść. Wyczytała w gazecie ogłoszenie o poszukiwaniu bony do dzieci i zgłosiła się pod wskazany adres (Wilcza 61 m. 24). Właścicielką mieszkania była akuszerka Pszczółkowska, która obejrzała urodę dziewczyny, przyjęła ją do siebie.

W ciągu 3 miesięcy Hirsz miała możność zaobserwować, że salon akuszerki jest raczej domem schadzek, do którego panowie z towarzystwa przychodzą na spotkania z różnymi kobietami. Wkrótce i ona została uwikłana w proceder prostytutki. Stało się to w przedziwnie podstępny sposób, świadczący o cynizmie Pszczółkowskiej.

Dziewczynę zmarł brat i potrzebowała pieniędzy, które akuszerka bardzo chętnie jej wyczerpała. Po pewnym czasie zaczęła bardzo natarczywie upominać się o zwrot długu, a ponieważ dziewczyna nie miała pieniędzy, więc namawiała ją do puszczania się na lekki chleb.

Jesteś młodą, ładną, co ci z tego przyjdzie, że cierpisz biedę? Poznam cię z solidnymi mężczyznami żonatymi, od których nie ci nie grozi. Zarobisz sobie ładny grosz, oddasz mi dług... Zaopiekuję się tobą.

Dziewczyna początkowo nie zgodziła się na niecną propozycję, żądając zwolnienia z pracy. Wówczas Pszczółkowska oświadczyła, że nie wyda jej świadectwa, dopóki nie zwróci pożyczki.

Korzystając z nieobecności męża, Pszczółkowska często sprawowała sobie do mieszkania różnych mężczyzn i w obecności Hirsz uprawiała nierząd. Pod wpływem takiego zgorzelenia, dziewczyna uległa namowom stręczycielki. Odtąd z zarobionych pieniędzy płaciła połowę Pszczółkowskiej, a druga połowa szła na pokrycie długu. W ten

sposób przez długi czas dziewczyna nie dostawała nic do ręki. Po 2 miesiącach Hirsz nabawiła się okropnej choroby, i musiała iść do szpitala. Pszczółkowska, zamiast okazania pomocy, wyrzuciła ją wtedy na bruk.

Mąż stręczycielki, będąc z nią rozwiedziony, przychodził jednak stale i nigdzie nie pracując, utrzymywał się z pieniędzy otrzymywanych od żony. Nadto pomagał w ułatwianiu cudzego nierządu, kontrolował przychodzące towary, handlował środkami higieny i prowadził książki rachunkowe...

Drugą ofiarą Pszczółkowskiej jest Stanisława Zielińska, nakłoniona również do rozpusty. Pracowała ona jako kelnerka w PKO i znalazła ogłoszenie w piśmie o pomieszczeniu dla sublokarki „przy inteligentnej rodzinie”. Po wprowadzeniu się do Pszczółkowskiej, zauważyła, że uprawia się tam nierząd. Pszczółkowska ją zaczęła namawiać do tego fachu, i w podobny sposób, jak Hirsz, pożyczając jej 100 zł, wprowadzając ją w położenie bez wyjścia. Nie mogąc oddać pieniędzy, Zielińska stała się powolnym narzędziem w szponach nierządnicy.

Pszczółkowska dowodziła przed sądem, że dziewczyny oskarżyły ją z zemsty, za wymówienie mieszkania. Twierdziła, że zaopiekowała się biednymi z litości i dała im kąpiel u siebie. Hirsz zaraziła się gdzieś na mieście, bo prowadziła lekki tryb życia i często wracała późno w nocy pijana. Posłała ją do lekarza, żeby się leczyła, lecz ta okłamała ją, mówiąc, że nic jej nie jest. Do piero gdy na ciele dziewczyny ukazała się wysypka, musiała ją usunąć, aby nie zaraziła dzieci.

Pszczółkowski nie przyznawał się do winy, wypierając się kontaktu z rozwiedzioną żoną, nie pozwalając na swym wulgarnym wyglądzie typowej kokoty.

W kulisach mówiono, że Pszczółkowski jest najniebezpieczniejszym człowiekiem w Warszawie, bo ma kuzyna upadłego (bankiera Kwintę), żonę upadłą, bonę upadłą i sublokatorkę też.



Wesoły Kącik

UPÓR.

Czasem mała muszka potrafi rozstrzygnąć wielki spór.

Pan Bucek wyleciał ciężarówką z garażu i zetknął się oko w oko z ciężarówką z sąsiada. Zakutka. Uliczka była bardzo wąska i dwa samochody w żaden sposób nie mogły się minąć.

— Cofnij się pan! — krzyknął Bucek.

— A pan nie możesz?

— Nie mam czasu!

— Ja też!

— No to bedziemy stali.

— Dobrze! Zobaczymy, kto dłużej wytrzyma.

Zakutka zapalił papierosa. Bucek zapalił fajkę. Zakutka wywalił sześć papierosów, Bucek cztery razy napełniał fajkę. Wreszcie Zakutka wywalił gazetę i zabrał się do czytania.

— Długo pan zwykle czytasz gazetę? — krzyknął Bucek.

— Godzina.

— To ja się tymczasem zdrzemnę. A po przeczytaniu poproszę pana o gazetę. Bo ja też chcę przeczytać.

×

Panowie Bucek i Zakutka wzięli akurat w pobliżu domu, w którym obydwa mieszkali.

W tym właśnie czasie żona Zakutki schodziła po schodach z koszem bielizny, a żona Bucky szła ku górze z wycieraczką na podwórku pierzyna. Schody były za wąskie, żeby mogły się minąć.

— Cofnij się pani! — powiedział Bucek.

— A pani nie możesz?

— No to bedziemy stali, bo ja się nie ruszę.

×

Pies Bucka i pies Zakutki spotkały się w korytarzu za szafą. Jeden pchał w jedną stronę, drugi w drugą. A że żaden nie chciał ustąpić, położyły się na ziemi i czekały, co będzie.

×

Z mieszkania Bucka szedł pod podłogą karaluch do mieszkania Zakutki. A z mieszkania Zakutki szedł mu drugi na spotkanie. Dziura była wąska i żaden nie chciał ustąpić. Stali nawzajem sobie i czekały, co będzie.

Mała muszka straciła ze stołu okrąśkę chleba. Słyszac to, karaluchy ruszyły w stronę chleba. Psa usłyszały szmery i skoczyły do mieszkania. Stojąc na schodach niewiasty usłyszały hałas przewracanych mebli i rzuciły się na górę. Panowie Bucek i Zakutka usłyszeli piski żon, zeskoczyli z aut i pobiegli na pomoc żonom.

W międzyczasie skradziono im auta.

Gdyby nie mała muszka, nie wiadomo jak długo ulica, schody, szpara za szafą i dziura w podłodze byłby zatrasowane.

Napoleon Sadek

Kupon

Bezpłatna
pomoc prawna

Czytając

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 grzyw.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń
tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

ZANIK PAMIĘCI

Pani Elżbieta Łuszczkówna spojrzała po raz niewiadomo który na zegar i niespokojnie potrasnęła głową: normalnie przecież jej mąż od pół godziny już był w domu. Niemożliwe, żeby go w biurze ktoś zatrzymał, zatelefonowałby na pewno!

Do stołowego zapukała służba:

— Proszę pani, kolacja gotowa. Czy mam podać do stołu?

— Możesz podać. Pan chyba zaraz przyjdzie.

Pan radca jednak nie wracał. Pani Elżbieta poczuła głód, więc usiadła sama i spożyła kolację. Ociagała się z jedzeniem, w nadziei, że może jej małżonek zaraz wróci (tak przykro jeść samej!), ale czekała na próżno. Wybiła dziesiąta, jedenaasta, radca Łuszczk nie dawał znaku życia. Wreszcie, przed dwunastą, pani Łuszczkówna położyła się spać.

O czwartej nad ranem zbudził ją zgrzyt klucza w zamku. To wracał radca Teofil Łuszczk. Pani Elżbieta rzuciła się na spotkanie, drząc, czy go czasem nie wnoszą poranionego (tyle się słyszy o wypadkach). Ale nie! Pan radca wyglądał zdrowo, ubranie wprawdzie było nieco nie w porządku, włosy potargane, a kapelusz załobiony, ale grunt, że mężowi się nic nie stało.

— Teoś, jaka ja szczęśliwa, że zdrowo mi wracasz! Co z toba było? Tak się bałam...

— Bałaś się?... O mnie?... — zdziwił się pan radca, który się spodziewał burzliwego przyjęcia. — A no, rację miałas, żeś się bała. Widzisz, zdarzyło się ze mną nieszczęście.

Owo nieszczęście, nawiasem mówiąc, otoczyło pana radcę obłokiem woni monopolowej.

— Co takiego? Złodzieje na nadli?

— Żeby tylko złodzieje, ale to gorzej. Widzisz Elżbiu, — tu pan radca uchwycił się wieszaka, żeby się utrzymać na nogach, — wczoraj, po biurze, wstąpiłem z paroma kolegami na towarzyski kieliszek, żeby o tej naszej ojczyźnie trochę poradzić, że, niby, uważasz... tego... Hitler... rozumiesz? Wybiliśmy tam parę kroperek, a ten Hitler wciąż dybał na nasze Po morze. Włec my jeszcze parę kroperek z tej okazji, żeby, no... tego... animuszu... A potem toś my się rozstali i nic więcej nie pamiętam, ale to nic, nawet nazwiska, ani adresu... Błędne tak po ulicach, błędne, staram się przypomnieć, aż tu dopiero pamięć mi wróciła. Wiesz, to była taka, jak oni to... hm... amnezja! Zanik pamięci!

O ile nawet ta bajeczka wzbudziła podejrzenie pani Elżbiety, to nie dała tego po sobie poznać. Pomogła mężowi się rozebrać, bo rekami coś niebardzo władał (wszystko przez ten zanik pamięci) i sama położyła się, by

przespać do rana.

Nazajutrz, na śniadanie i na obiad o tym zaniku pamięci nie padło ani jedno słowo. Gdy jednak wieczorem, pan Teofil wrócił z biura, żony nie zastał w domu. Czekał godzinę, wreszcie zdziwiony, zdecydował, że to widać coś wyjątkowego i zjadł sam kolację. Pani Elżbieta przysłała piętnaście po wpół do jedenastej.

— Ach, Teoszu, tyś na mnie czekał! Wybac, ale sklepy, sprawunki...

— Racja, ale widzisz, spotkałam Lusie...

— I zaplatała się w tłumaczeniach. Pan radca zrozumiował z wyjaśnień i podejrzenia, ów „zanik pamięci” siedział mu jeszcze w kościach, położył się więc spać. Ale następnego dnia...

Oto, co zaszło następnego dnia: pan radca siedział właśnie w biurze, gdy woźny oznajmił jakiegoś posłańca. Do biura wszedł chłopak hotelowy z paczuszką w reku.

— To pewnie szanowny pan u nas wczoraj zostawił razem z portfelem, bo w tym portfelu była pana wizytówka.

I chłopak położył przed radcą Łuszczkiem ową paczuszkę z małym portfelem.

— Skąd to? — zapytał oszołomiony pan radca.

— Jakto pan nie pamięta? To nie pan był wczoraj w naszym hotelu z tą damą? Znaleźliśmy to w numerze.

Portfel był mały, damski, ten właśnie, który pani Elżbieta nosiła ze sobą. W środku zawsze była wizytówka jej męża na wszelki wypadek: z białym sercem pan radca otworzył paczuszkę... O zgrozo! Wewnątrz były wytwórne, jedwabne majteczki, dobrze znane panu radcy, z literami jego żony!

Nie zwracając uwagi na chichoczące urzędników, pan Łuszczk pocwałował do domu, potrzebując jedwabiem.

— Łotryco! Włec tak postępujesz? Kalasz mój honor! Włocysz się po hotelach, zdradzasz mnie! Zabije, zaszytuję, zarżnę!

Pani Elżbieta spokojnie podała mu jakiś zapisany papier do przeczytania:

„Ja niżej podpisany, Ernest Kapustka, zarządzający hotelu Albion, widok 8, niniejszym zaświadcza, że pani Elżbieta Łuszczkówna wręczyła mi parę damskich reform i portfel celem spłaty faktu jej małżonkowi. Za przyczynienie się do owego faktu, otrzymałem złotych dziesięć.

Podpisano, Ernest Kapustka”. Pan Łuszczk ochłonął. Poczuli się głupio. A pani Elżbieta pogroziła mu palcem:

— A jak jeszcze raz ci się zdarzy taki „zanik pamięci”, to zrobię naprawdę, to o czym myślałaś.

Jutro 67-me opowiadanie p. t. „Ciekawość”.

Zł.	1.000.000
Zł.	300.000
Zł.	250.000
Zł.	200.000
Zł.	150.000
Zł.	100.000
Zł.	100.000
Zł.	100.000



I kolosalna ilość innych wygranych padnie w błężej Loterii, by dostać się w udział szczęśliwym graczom.

KUP WIĘC I TY LOS w największej i najszczęśliwszej Kolekturze w kraju

„NADZIEJA” MARSZAŃKOWSKA 117
gdzie w 27-ej Loterii padł

drugi milion

a w 28-ej Loterii

250.000 Złotych

Klientom „Nadziei” sprzyja nadzwyczajne wprost szczęście!

Ciągnięcie 1-ej Klasy już 16 b. m.!

Ceny losów: 1/1 — Zł. 10, 1/2 — Zł. 20, 1/3 — Zł. 40.

Zamawiający z pomocą w/wni wpłacić przypadającą należność na konto P.K.O. Nr. 25.173, zaznaczając na odwrotnej stronie blankietu cel wpłaty; a po otrzymaniu kwoty będą losy natychmiast wysłane.

Los z „NADZIEI” — to droga do szczęścia!

Cztery strzały do niewiernej żony

Poznań w przededniu sensacyjnego procesu

W pierwszej połowie ubiegłego roku Poznań poruszony został krwawą tragedią małżeńską, która rozegrała się w jednej z cukierni przy ul. Fr. Ratajczaka.

W cichej i przytulnej cukierce siedziała para młodych ludzi, Bez troski uśmiech na twarzy ich zdradzał, że mają oni jakiś powód do radości. Istotnie tak było. Byli kochankami, a tematem ich rozmowy był zdradzony mąż.

Po niedługiej chwili weszli do cukierni młody mężczyzna, silnie podenerwowany. Widząc ową parę, przysiadł się do stołka.

z dotychczasowej biedy i wprowadził do swego mieszkania jako żonę.

Już w kilka dni po ślubie przychwycił żonę na zdradzie. Wybaczył jej, bo wierzył w jej miłość. Żona tymczasem zdradzała męża z coraz innymi kochankami.

Nadciąży się błaganą i groźby nieszczęśliwego męża. Marcjanna brnęła coraz bardziej w bagno i coraz częściej zdradzała męża. W duszy młodego małżonka rodził się powoli bunt. Chciał wreszcie zakończyć swą tragedję. Zabrakło mu sił. Pewnego razu

spotkał swego szczerego przyjaciela Czerniaka i opowiedział mu tragedję swego życia.

— Może ty wpłyniesz na nią. Zrób to dla mnie! Wszak wiesz, że kocham ją.

Odtąd Czerniak przebywał codziennie w mieszkaniu przyjaciela,

spełniając rolę stróża, strzegąc małżeńskiego.

Początkowo wszystko układało się najlepiej i w życiu. Wrzesiński zawiązał znowu szczęście.

Nie trwało to jednak długo. Wrzesiński ani na chwilę nie przypuszczał, że właśnie Czerniak stanie się powodem jego największego nieszczęścia. Czerniak bowiem zdołał w krótkim czasie rozkochać w sobie żonę przyjaciela i został jej kochankiem.

Kochankowie przez dłuższy czas zdołali wszystko ukryć przed mężem, aż dopiero znajomi zwrócili Wrzesińskiemu uwagę,

Za plecami społeczeństwa

Co mówią dzieci-włóczęgi

W opowiadaniu każdego z o. panie starszy Mami! — i da-

jak najtroskliwszej opieki nad opuszczonemi dziećmi, sytuacja

nie.

Było to, jak sam zaznaczył, niepożądane dla dotychczasowych Sejmów. Atakując nową konstytucję, oświadcza, że owiana jest duchem niechęci. Zarzuca rządowi, że opiera się wyłącznie na jednej partii. Sejm, w którym B.B. ma większość, jest w nieomawianym niewygodnym. Składa uchwałę pod adresem byłych marszałków Sejmu Trampczyńskiego, Rataja i Daszyńskiego, którzy trzymają w wysoko godności Izby, torowali drogę porozumieniu między stronnictwami. Poświęca kilka dłuższych historycznych swym Sejmowi, gdyż wyraża przekonanie, że jest to ostatnia sesja obecnego Sejmu, a następny będzie już wybrany na innych warunkach. Oświadcza, że Sejm przed majowe były łopoz.

Z kolei przystąpiono do budżetu M. S. Z.

Przy budżecie Min. Spraw Zagranicznych rozwinęła się zasadnicza dyskusja nad polityką zagraniczną.

zumiem, że Niemiec pragnie uzyskać wyrok przeciwko człowiekowi, którego uważał za groźnego dla Niemiec. Rozumiem, że minister Goering

Wzrost bezrobocia o 2.372 osób w ciągu tygodnia

Według ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 3 b. m. wynosiła ogółem 401.902 osoby, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 2.372 osoby.

G I E Ł D A

Wczoraj w ostatecznym wyniku nie zanotowano na żadnej giełdzie jakichś ważniejszych zmian.

Na giełdzie warszawskiej notowano dziś czek na Nowy Jork 5,55, wobec 5,52 i pół wczoraj. Kabel notowano 5,56 wobec 5,54. Londyn wzrósł z 27,40 wczoraj do 27,46 — 27,43. Paryż spadł z 34,90 do 34,89.

Urodziny synka-potworka w Warszawie

Wśród stołecznych kół lekarskich wielką sensację wywołał rzadko spotykany wypadek na rodzin dziecka-potworka, który nastąpił w rodzinie kupca żydowskiego S. Do kliniki chirurgicznej szpitala na Czystem przywieziono z jednego z prywatnych zakładów położniczych, noworodka, który miał

żoładek i kieszki umieszczone z zewnętrznej strony organizmu. Fenomen natury poddany został natychmiastowej operacji. Niezwykle skomplikowanego zabiegu wykonało trzech chirurgów. Po operacji dziecko umieszczone zostało w Incubatorze i jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Krwawa tragedia w cichym domku

Zdradzony kochanek ranił przyjaciółkę i popełnił samobójstwo

W MAŁYM DOMKU

W małym jednopiętrowym drewnianym starym domku na Kowelskiej 2 w Warszawie, na piętrze w jednej izbie zamieszkiwał były dzierżawca kasyna oficerskiego 36 pułku piechoty,

ostatnio kelner tegoż kasyna, 40-letni Leonard Bidziński. Zamieszkiwał ze swą przyjaciółką 26-letnią Haliną Jadwigą Olechnowiczową. Była ona mężatką, z mężem jednak od kilku lat nie żyje. Miała jedno dziecko po mężu, drugie z przyjaciелеm.

POTAJEMNE ODWIEDZINY KAPRAŁA

Życie dwojga kochanków zdawało się być szczęśliwe. W czasach, gdy Bidziński dzierżawił kasyno, kochanka jego była w tym kasynie bufetową. Po pewnym czasie przestała pracować, Bidziński pozostał w kasynie sam już jako kelner. Nie zostały jednak zerwane znajomości Olechnowiczowej z gośćmi kasyna. Jednym z tych gości był kaprał tegoż pułku. Począł on bywać u Olechnowiczowej.

Bidziński stał się czujnym.

Stosunki między kochankami po częły się psuć. A już czarne chmury zawisły nad skromną izbą kelnera od chwili gdy kaprał ów przychodził do tej izby podczas nieobecności Bidzińskiego i przebywał tam w nocy.

Tak było i nocy wczorajszej. Bidziński wrócił z kasyna do domu przed północą. Został tam rywała, który zresztą zanocował u Olechnowiczowej. Rano gość wyszedł.

REWOLWER

Dawno tłumiony ogień zazdrości u Bidzińskiego rozgorzał pełnym płomieniem. Załagał od kochanki zerwania wszelkich znajomości z kapralem. Wywiązał się spór, który doprowadził wreszcie kelnera do szału. Przygotowywał się on już prawdopodobnie oddawna do walnej rozprawy z niewierną kochanką, bowiem nabył rewolwer. I wczoraj po gwałtownej kłótni z Olechnowiczową dobył rewolweru i począł do niej strzelać.

UCIECZKA UCIEKAJĄCEJ

KRWIA

Kobieta rzuciła się do uciecz-

ki. Wybiegła do sieni i na wąskie schody, by uciec na ulicę. Bidziński błęł za nią strzelając. Dał ogółem pięć strzałów. Olechnowiczowa zdołała uciec na Strzelecką przed dom nr. 19 i tam padła, ranna trzykrotnie w pierś, rękę i twarz. Stan rany nie pozwala na zbadanie jej.

OSTATNI STRZAŁ

Bidziński, widząc upadającą Olechnowiczową, sądził, że już nie żyje i zawrócił do domu. Po chwili w izbie rozległ się jeszcze jeden strzał, ostatni. Tym razem Bidziński skierował lufę rewolweru do swej skroni. Pociągnął za cyngiel. Kula przebiła mózg. Oboje kochanków Pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie Bidziński zmarł w poczekalni. Olechnowiczowa walczy ze śmiercią.

Wiadomość o tragedji romantycznej na Kowelskiej rozeszła się lotem błyskawicy po tej dzielnicy Pragi. Przed domkiem do południa zbierały się niewiasty i rozprawiały.

Kuzyn bankiera Kwinty — stręczycielem do nierządu

Wraz z żoną zasiadł na ławie oskarżonych

Obecny tydzień zaczął się w sądach warszawskich pod znakiem niemoralności, bowiem większość procesów toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Wczoraj zanotowaliśmy dwie sprawy o zniewolenie, dziś znów podajemy dwa procesy o urzą-

dzenie domów publicznych.

W takim przekroju ukazuje się życie wesołej Warszawy...

Olbrzymie zaciekanie wywołał proces małżonków Pszczółkowskich, — o czym już zapowiadaliśmy. Pszczółkowski jest kuzynem bankiera Kwinty i prac-

wał w jego kantorze, jako buchalter. W ujmującej powierzchowności swego pana, niktby nie podejrzewał męża rozpustnicy i rajfurki.

A jednak...

Do XI komisariatu policji zgłosiła się ze skargą młoda dziewczyna, Sabina Hirszt, snując smętną opowieść. Wyczytała w gazecie ogłoszenie o poszukiwaniu osoby do dzieci i zgłosiła się pod wskazany adres (Wilcza 61 m. 24). Właścicielką mieszkania była akuszerka Pszczółkowska, która obejrzała urodę dziewczyny, przyjęła ją do siebie.

W ciągu 3 miesięcy Hirszt miała możność zaobserwować, że akuszerka jest raczej doniem schadzek, do którego panowie z towarzystwami przychodzą na spotkania z różnymi kobietami. Wkrótce i ona została uwikłana w proceder prostytutki. Stało się to w przedziwnie podstępny sposób, świadczący o cynizmie Pszczółkowskiej.

Dziewczynie zmarł brat i potrzebowała pieniędzy, które akuszerka bardzo chętnie jej wręczyła. Po pewnym czasie zaczęła bardzo natarczywie upominać się o zwrot długu, a ponieważ dziewczyna nie miała pieniędzy, więc namawiała ją do puszczania się na lekki chleb.

— Jesteś młodą, ładną, co ci z tego przyjdzie, że cierpisz biedę? Poznam cię z solidnymi mężczyznami żonatymi, od których nie ci nie grozi. Zarobisz sobie ładny grosz, oddasz mi dług... Zapiekuje się tobą.

Dziewczyna początkowo nie zgodziła się na niecną propozycję, żądając zwolnienia z pracy. Wówczas Pszczółkowska oświadczyła, że nie wyda jej świadectwa, dopóki nie zwróci pożyczki.

Korzystając z nieobecności męża, Pszczółkowska często sprowadzała sobie do mieszkania różnych mężczyzn i w obecności Hirszt uprawiała nierząd. Pod wpływem takiego zgorznięcia, dziewczyna uległa namowom stręczycielki. Odtąd z zarobionych pieniędzy płaciła połowę Pszczółkowskiej, a druga połowa szła na pokrycie długu. W ten

sposób, przez długi czas dziewczyna nie dostawała nic do ręki. Po 2 miesiącach Hirszt nabawiła się okropnej choroby, i musiała iść do szpitala. Pszczółkowska, zamiast okazania pomocy, wyrzuciła ją wtedy na bruk.

Mąż stręczycielki, będąc z nią rozwiedziony, przychodził jednak stale i nigdzie nie pracując, utrzymywał się z pieniędzy otrzymywanych od żony. Nadto pomagał w ułatwianiu cudzego nierządu, kontrolował przychodzące towarzystwo, handlował środkami higieny i prowadził książki rachunkowe...

Drugą ofiarą Pszczółkowskiej jest Stanisława Zielińska, nakloniona również do rozpusty. Pracowała ona jako kelnerka w PKO i znalazła ogłoszenie w piśmie o pomieszczeniu dla sublokatorów „przy inteligentnej rodzinie”. Po wprowadzeniu się do Pszczółkowskiej, zauważyła, że uprawia się tam nierząd. Pszczółkowska i ją zaczęła namawiać do tego fachu, i w podobny sposób, jak Hirszt, pożyczyła jej 100 zł., wprowadzając ją w położenie bez wyjścia. Nie mogąc oddać pieniędzy, Zielińska stała się powolnym narzędziem w szponach nierządnicy.

Pszczółkowska dowodziła przed sądem, że dziewczyny oskarżyły ją z zemsty, za wymówienie mieszkania. Twierdziła, że zaopiekowała się biednymi z litości i dała im kąt u siebie. Hirszt zaraziła się gdzieś na mieście, bo prowadziła lekki tryb życia i często wracała późno w nocy pijana. Posłała ją do lekarza, żeby się leczyła, lecz ta okłamała ją, mówiąc, że nic jej nie jest. Do piero gdy na ciele dziewczyny ukazała się wysypka, musiała ją usunąć, aby nie zaraziła dzieci.

Pszczółkowski nie przyznawał się do winy, wypierając się kontaktu z rozwiedzioną żoną, nie pałującą do swym wulgarnym wyglądem typowej kokoty.

W kuluarach mówiono, że Pszczółkowski jest najniebezpieczliwszym człowiekiem w Warszawie, bo ma kuzyna upadłego (bankiera Kwintę), żonę upadłą, bonę upadłą i sublokatorkę też.



UPÓR.

Czasem mała muszka potrafi rozstrzygnąć wielki spór.

Pan Bucek wyjechał ciężarówką autem z garażu i zetknął się oko w oko z ciężarówką autem sąsiada. Zakutka. Uliczka była bardzo wąska i dwa samochody w żaden sposób nie mogły się minąć.

— Cofnij się pan! — krzyknął Bucek.

— A pan nie możesz?

— Nie mam czasu!

— Ja też!

— No to bedziemy stali.

— Dobrze! Zobaczmy, kto dłużej wytrzyma.

Zakutek zapalił papierosa. Bucek zapalił fajkę. Zakutek wywalił sześć papierosów. Bucek cztery razy napełniał fajkę. Wreszcie Zakutek wyciął gazetę i zabrał się do czytania.

— Długo pan zwykle czytasz gazetę? — krzyknął Bucek.

— Godzine.

— To ja się tymczasem zdrzemnę. A po przeczytaniu poproszę pana o gazetę. Bo ja też chcę przeczytać.

×

Panowie Bucek i Zakutek wzięli akurat w pobliżu domu, w którym obydwa mieszkali.

W tym właśnie czasie żona Zakutki schodziła po schodach z koszem bielizny, a żona Bucky szła ku górce z wytrępaną na podwórku pierzyną. Schody były wąskie, żeby mogły się minąć.

— Cofnij się pan! — powiedział Bucek.

— A pani nie możesz?

— No to bedziemy stali, bo ja się nie ruszę.

×

Pies Bucky i pies Zakutki spotkały się w korytarzu za szafą. Jeden pchał w jedną stronę, drugi w drugą. A że żaden nie chciał ustąpić, położyły się na ziemi i czekały, co będzie.

×

Z mieszkania Bucky szedł pod podłogą karaluch do mieszkania Zakutki. A z mieszkania Zakutki szedł mu drugi na spotkanie. Dziura była wąska i żaden nie chciał ustąpić. Stanoły nawzajem siebie i czekały, co będzie.

Mała muszka straciła ze stołu okrąśkę chleba. Słyszac to, karaluchy ruszyły w stronę chleba. Psa usłyszały szmery i skończyły do mieszkania. Stojące na schodach niewiasty usłyszały hałas przewracanych mebli i rzuciły się na górę. Panowie Bucek i Zakutek usłyszeli piski żon, zeskoczyli z aut i pobiegli na pomoc żonom.

W międzyczasie skradziono im auta.

Gdyby nie mała muszka, nie wiadomo jak długo ulica, schody, szpara za szafą i dziura w podłodze byłyby zatampanowane.

Napoleon Sadek

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

ZANIK PAMIĘCI

Pani Elżbieta Łuszczkowska spojrzała po raz niewiadomo który na zegar i niespokojnie potrzaskała głową: normalnie przecież jej mąż od pół godziny już był w domu. Niemożliwe, żeby go w biurze ktoś zatrzymał, zatelefonowałby na pewno!

Do stołowego zapukała służba:

— Proszę pani, kolacja gotowa. Czy mam podać do stołu?

— Możesz podać. Pan chyba zaraz przyjdzie.

Pan radca jednak nie wracał. Pani Elżbieta poczuła głód, więc usiadła sama i spożyła kolację. Ociagała się z jedzeniem, w nadziei, że może jej małżonek zaraz wróci (tak przykro jest samej!), ale czekała na próżno. Wybiła dziesiąta, jedenasta, radca Łuszczkiewicz nie dawał znaku życia. Wreszcie, przed dwunastą, pani Łuszczkowska położyła się spać.

O czwartej nad ranem zbudził ją gwałtowny dzwonek z zamku. To wracał radca Teofil Łuszczkiewicz. Pani Elżbieta rzuciła się na spotkanie, drżąc, czy go czasem nie wnoszą poranionego (tyle się słyszy o wypadkach). Ale nie! Pan radca wyglądał zdrowo, ubranie wprawdzie było nieco nie w porządku, włosy potargane, a kapelusz zabłocony, ale grunt, że mężowi się nic nie stało.

— Teoś, jaka ja szczęśliwa, że zdrowo mi wracasz! Co z tobą było? Tak się bałam...

— Bałaś się?.. O mnie?.. — zdziwił się pan radca, który się spodziewał burzliwego przyjęcia. — A no, rację miałaś, żeś się bała. Widzisz, zdarzyło się ze mną nieszczęście.

Owo nieszczęście, nawiasem mówiąc, otoczyło pana radcę obłokiem woni monoplowej.

— Co takiego? Złodzieje na nadi?..

— Żeby tylko złodzieje, ale to gorzej. Widzisz Elżbiuto, — tu pan radca uchwycił się wieszaka, żeby się utrzymać na nogach, — wczoraj, po biurze, wstąpiłem z paroma kolegami na towarzyski kieliszek, żeby o tej naszej ojczyźnie trochę porozmawiać, że, niby, uważasz... tego... Hitler... rozumiesz? Wypiłszy tam parę kropel, a ten Hitler wciąż dybał na nasze Po morze. Wiec my jeszcze parę kropel z tej okazji, żeby, no... tego... animuszu... A potem toś my się rozstali i nic więcej nie pamiętam, ale to nic, nawet nazwiska, ani adresu... Błędnie tak po ulicach, błędnie, staram się przypomnieć, aż tu dopiero pamięć mi wróciła. Wiesz, to była taka, jak oni to... hm... amnezja! Zanik pamięci!

O ile nawet ta bajeczka wzbudziła podejrzenie pani Elżbiety, to nie dała tego po sobie poznać. Pomogła mężowi się rozebrać, bo rekami coś niebardzo władała (wszystko przez ten zanik pamięci) i sama położyła się, by

przespać do rana.

Nazajutrz, na śniadanie i na obiad o tym zaniku pamięci nie padło ani jedno słowo. Gdy jednak wieczorem, pan Teofil wrócił z biura, żony nie zastał w domu. Czekał godzinę, wreszcie zdziwiony, zdecydował, że to widać coś wyjątkowego i zjadł sam kolację. Pani Elżbieta przyszła piętnaście po wpół do jedenastej.

— Ach, Teosiu, tyś na mnie czekał!.. Wybacz, ale sklepy, sprawunki...

— Racja, ale widzisz, spotkałam Lusie...

— I zaplałała się w tłumaczeniach. Pan radca zrezygnował z wyjaśnień i podejrzeń, ów „zanik pamięci” siedział mu jeszcze w kościach, położył się więc spać. Ale następnego dnia...

O! co zasłó następnego dnia: pan radca siedział w łóżku, nie w biurze, gdy woźny wniósł mu jakiegoś posłańca. Do biura wszedł chłopak hotelowy z paczuszką w ręku.

— To pewnie szanowny pan u nas wczoraj zostawił razem z portfelem, bo w tym portfelu była pana wizytówka.

I chłopak położył przed radcą Łuszczkiewiczem ową paczuszkę z maliną portfelkiem.

— Skąd to? — zapytał oszołomiony pan radca.

— Jakto pan nie pamięta? To nie pan był wczoraj w naszym hotelu z tą damą? Znaleźliśmy to w numerze.

Portfel był mały, damski, ten właśnie, który pani Elżbieta nosiła ze sobą. W środku zawsze była wizytówka jej męża na wszelki wypadek. Z bijącym sercem pan radca otworzył paczuszkę. O zgrozo! Wewnątrz były wytworne, jedwabne matelczki, dobrze znane panu radcy, z literami jego żony!..

Nie zwracając uwagi na chłoczeńcy urzędników, pan Łuszczkiewicz pocwałował do domu, potrzebując jedwabiem.

— Łotrzyco! Wiec tak postępujesz? Kalasz mój honor! Włóczył się po hotelach, zdradzasz mnie! Zabije, zaszytyluje, zarżnie!

Pani Elżbieta spokojnie podała mu jakiś zapisany papier do przeczytania:

„Ja niżej podpisany, Ernest Kapustka, zarządzający hotelu Albion, Widok 8, niniejszym zaświadcza, że pani Elżbieta Łuszczkowska wręczyła mi parę damskich reform i portfel celem splatania fiela jej małżonkowi. Za przyczynienie się do owego fiela, otrzymałem złotych dziesięć.

Podpisano: Ernest Kapustka”. Pan Łuszczkiewicz ochłonił. Poczuli się głupio. A pani Elżbieta pogroziła mu palcem:

— A jak jeszcze raz ci się zdarzy taki „zanik pamięci”, to zrobię naprawde, to o czym my ślałeś.

Jutro 67-me opowiadanie p. t. „Ciekawość”.

Zł. 1.000.000
Zł. 300.000
Zł. 250.000
Zł. 200.000
Zł. 150.000
Zł. 100.000
Zł. 100.000
Zł. 100.000



I kolosalna ilość innych wygranych padnie w bieżącej Loterii, by dostać się w udział szczęśliwym graczom.

KUP WIĘC I TY LOS W NAJWIĘKSZEJ I NAJSZCZĘŚLIWSZEJ Kolekturze w kraju

„NADZIEJA” MARSZAŁKOWSKA 117

gdzie w 27-ej Loterii padł

drugi milion

a w 28-ej Loterii

250.000 Złotych

Klientom „Nadziei” sprzyja nadzwyczajnie wprost szczęście!

Ciągnięcie 1-ej Klasy już 16 b. m.!

Ceny losów: 1/2 — Zł. 10, 1/4 — Zł. 20, 1/8 — Zł. 40.

Zamawiający z p. o. innej w nnt wpłacić przypadającą należność na konto P.J.O. Nr. 28.173, zaznaczając na odwrotnej stronie blankietu cel wpłaty; a po otrzymaniu kwoty będą losy natychmiast wysłane.

Los z „NADZIEI” — to droga do szczęścia!

Kupon

Bezpłatna
pomoc prawna

Czytajcie

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy.

Cztery strzały do niewiernej żony

Poznań w przededniu sensacyjnego procesu

W pierwszej połowie ubiegłego roku Poznań poruszony został krwawą tragedią małżeńską, która rozegrała się w jednej z cukierni przy ul. Fr. Ratajczaka.

W cichej i przytulnej cukierce siedziała para młodych ludzi, bez troski uśmiech na twarzy ich zdradzał, że mają oni jakiś powód do radości. Istotnie tak było. Byli kochankami, a tematem ich rozmowy był zdradzony mąż.

Po niedługiej chwili wszedł do cukierki młody mężczyzna, silnie podenerwowany. Widząc ową parę, przysiadł się do stolika.

— Marcjanno! Wróć do mnie. Rzuć go, bo on tobie szczęścia nie da — rzekł wzruszonym głosem młody mężczyzna.

Zamiast odpowiedzieć, ukazał się na twarzy młodej kobiety ironiczny uśmiech.

— Marcjanno! Błagam.

Teraz dopiero wtrącił się do rozmowy kochanek.

— Cóż od niej chcesz? Ona cię nie kocha, tylko mnie. Nie oddam jej nikomu, nawet takiemu, jak ty. Wiesz co chłopcze, zostaw nas w spokoju, bo nam przeszkadzasz.

Przybysz zbladł i po krótkiej chwili, nim ktoś z obecnych się zorientował, wydobył z kieszeni rewolwer i począł naoslep strzelać do niewiernej żony. W kawiarni powstała panika.

Goście uciekali w popłochu. Tylko kelner nie stracił na chwilę przytomności umysłu, podskoczył do strzelającego i rozbroił go.

Na kanapie tymczasem leżała, zbroczona krwią, niewierna żona. Cztery kule tkwiły w jej piersi. W stanie ciężkim przewiózł ją lekarz Pogotowia do szpitala.

Niebawem przybyła na miejsce krwawej tragedii małżeńskiej policja i aresztowała męża niewiernej żony.

W czasie przesłuchiwań wyszła najaw tragedia zdradzonego męża.

Nazywa się Jerzy Wrzesiński i pochodzi ze znanej rodziny poznańskiej. Kilka lat temu zapoznał młodą i przystojną córkę praczkę. Pokochał ją całym sercem, wyrwał

z dotychczasowej biedy i wprowadził do swego mieszkania jako żonę.

Już w kilka dni po ślubie przychwycił żonę na zdradzie. Wybaćczył jej, bo wierzył w jej miłość. Żona tymczasem zdradzała męża z coraz innymi kochankami.

Nanie zdaly się błagania i groźby nieszczęśliwego męża. Marcjanna brnęła coraz bardziej w bagno i coraz częściej zdradzała męża. W duszy młodego małżonka rodził się powoli bunt. Chciał wreszcie zakończyć swą tragedję. Zabrakło mu sił. Pewnego razu

spotkał swego szczerego przyjaciela Czerniaka i opowiedział mu tragedję swego życia.

— Może ty wpłyniesz na nią. Zrób to dla mnie! Wszak wiesz, że kocham ją.

Odtąd Czerniak przebywał codziennie w mieszkaniu przyjaciela,

spełniając rolę stróża... szczegóły małżeńskiego.

Początkowo wszystko układało się najlepiej i w życiu Wrzesińskiego zawiązało się szczęście. Nie trwało to jednak długo. Wrzesiński ani na chwilę nie przypuszczał, że właśnie Czerniak stanie się powodem jego największego nieszczęścia. Czerniak bowiem zdołał w krótkim czasie rozkocharać w sobie żonę przyjaciela i został jej kochankiem.

Kochankowie przez dłuższy czas zdołali wszystko ukryć przed mężem, aż dopiero znajomi zwrócili Wrzesińskiemu uwagę, że żona zdradza go z przyjacielem.

Wrzesiński nie wierzył, bo nie mógł uwierzyć. Wszak ufał przyjacielowi, który oddany mu był całą duszą. Niestety, przypadek odkrył całą straszną prawdę. Przychwycił żonę na gorącym uczynku zdrady.

Kochankowie, mimo sprzeciwu Wrzesińskiego, spotykali się niemal codziennie.

Nadszedł krwawy dzień. Nerwy nieszczęśliwego męża nie wytrzymały tak silnego napięcia. Bunt, który rodził się przez kilka lat w duszy Wrzesińskiego powstał z całą gwałtownością. Chwycił za broń i strzelał bez opamiętania... do niej... do swej ukochanej, która mimo wszystko kochała nad życie.

Wrzesińskiego osadzono w więzieniu, a niewierna żona z trudem uratowana przed śmiercią.

Po kilku tygodniach wyszła z więzienia Wrzesińska z więzienia. Czas ukończenia był zapomniany o swej ukochanej Mariannie. W sercu jego powstał nareszcie spokój.

Równocześnie opuściła Wrzesińska szpital. Młodzi szczęśliwi, bo opuścili go przez wszystkich. Kochanek o niej zapomnieli, a drogę do męża dzieliła straszna nie do przebrnięcia przeszkoda, która może powiększy jeszcze skazujący wyrok sądowy.

W najbliższych bowiem dniach Wrzesiński stanie przed sądem. Rozprawa, która budzi wielkie zainteresowanie, odbędzie się w wielkiej sali przysięgłych tegoż sądu Okręgowego. Ochronie oskarżonego podjął się znany w Poznaniu z najgłośniejszych procesów, p. mec. dr. Hajmorski.

Za plecami społeczeństwa

Co mówią dzieci-włóczęgi

W opowiadaniu każdego z nich dzweczy nuta kłamstwa. Nie jest ono jednak popelnianiem z rozmyslem. Poprostu w malcach tych drzemie niebywała żądza przygód, rozbudzana jeszcze i podsycona przez kino. „Najlepiej to lubimy chodzić na Kin Majnarda lub Tom Miksa” — opowiada mały, jedenastoletni może chłopak. Ze sposobu opowiadania widać, iż tłum go niesłychanie emocjonuje, nie więc może dziwnego, iż część osiągniętych wróżek chciałby przeleć na swe konto.

Pytamy się go, jak żyje z innymi chłopakami, czy pomagają sobie, — jeżeli tak, to kiedy. Okazuje się, że najniżej wykroczenie przeciwko prawom bandy, równa się usunięciu z gry. To ma być rygor najcięższy. Tu ma być robi znaczący ruch ręki. „Grunt — to mieć krepę (być silnym) i nie tręć (tchorzyć) — twierdzi.

Często bowiem banda przenosi się z miasta do miasta. Oczywiście cała trudność polega na przedostaniu się na peron i ukryciu w pociągu. Tu już każdy musi sobie radzić na własną rękę. Najczęściej przedostają się na peron przez parkan. Istnieje jednak inny jeszcze sposób. „Idę sobie na peron, idę wolno, na pewniaka, a tu kolejarz o bilet pyta. Szukam, szukam, macam po kieszeniach, że niby mam, tylko nie wiem akurat gdzie. A tu z tyłu publika wali, tłok się robi i krzyczą, żeby iść naprzód. Więc wyciągam rękę z kieszeni i wolam: „O,

o, panie starszy! Mam!” — i daje fraka „Smoluch” (kolejarz) i tak gonić nie będzie, boby mu tymczasem cała publika bez kontroli przeszła.”

W samym wagonie różnie się usadawiają. Czasami jadą na buforach, najczęściej jednak na dachu. Wynika to z dużej wprawy, często bowiem trzeba po nim uciekać przed goniącą orszadą kolejarzy. „Ważne jest to trzeba uważać, żeby nie spadnąć, bo wtedy łatwo się dostać do szpitala. Aby nie wzbudzić podejrzeń najlepiej jest czulić się i wogóle leżeć na brzuchu.

„Musowo trzeba trzymać czapkę, żeby nie spadła” — poucza nas najstarszy z kolejarzy. „Jak most, to położyć się trzeba, i nie ruszać, bo urwie.”

Po przyjeździe do następnego miasta żyje z żebraniem.

„Jak powiem, że jestem głodny, to parę groszy zawsze dostanę”. Specjalnie opłaca się żebranie przyzwoicie, upokorzonemu, np. kulawym. O wyborze kierunku podróży decydują własne upodobania. Niedawno np. była paczka w Katowicach. „Ale nie podobało mi się tam, to wróciłem”. Pałą papierosy, kupują je lub zbierają niedopałki na ulicach. Nierzadko też piją wódkę. Czasami zdoła z wyżebranych pieniędzy zebrać ze dwa złote i idzie „pylić majdan” (sprzedawać gazety).

Tu możliwości zarobku są podwójne: pierwsza — to zarobek na gazecie, kupionej z rabatem u hurtownika, druga — to wydawać reszty. Początkowo liczy wydawaną resztę na własnej dłoni, potem na dłoni kupującego. Za tym drugim razem, licząc, błyskawicznym, prawie że nie dostrzegalnym ruchem chwytają monetę w usta. Demonstruje nam to. Rzeczywiście czyni to niebywale.

— Czem chciałbyś być? — pytamy go wreszcie. Pytanie to widocznie nieraz sam sobie zadawał, bo odpowiada bez namysłu: „Najwięcej to chciałbym być strażnikiem, bo można chodzić po drabinie, lub policjantem, bo darmo jeździć tramwajem.”

Z tonu odpowiedzi można jednak się domyśleć, że nie całkowicie się wywnętrzył. Pytamy go więc, czy o niczym nigdy więcej nie marzył. Tu chłopiec wykrzykuje: „O, najwięcej to chciałbym mieć takiego osła, co to jak go ciągnąć za uszy, same złotówki by mu się z mordy sypały.”

Z ciężkim sercem opuszczamy „małego człowieka do wielkich interesów”, dodając jednocześnie w duchu, iż to ostatnie jego marzenie w zmienionej formie tylko nieco formie nęci miliony ludzi dorosłych, kusi nawet wielkich ludzi i wielkie państwa. Przynajmniej więc w sferze marzeń równi są sobie; ku temu samemu dążą, tego samego pragną minister skarbu, dyrektor wielkiego koncernu i mały, opuszczony włóczęga.

Mimo dużych wysiłków, czynionych w kierunku rozłoczenia

jak najtroskliwszej opieki nad opuszczonymi dziećmi, sytuacja przedstawia się wciąż rozpaczliwie. Podobno brak funduszy stoi na przeszkodzie zorganizowania celowej w wynikach akcji. Pieniądze te jednak muszą się znaleźć. Sprawa jest zbyt ważna. We wszystkich instytucjach, rozrzucających działalność w tej dziedzinie, panuje niebywale przepętnienie.

W pogotowiu opiekunczym dla dzieci przy ul. Wawelskiej parę osób spija w jednym łóżku. Oczywiście utrudnia to nader pracę wychowawczą i odbija się na warunkach sanitarnych. Aresztowani nieletni przestępcy przetrzymywani są wraz z rozmaitemi mętami społecznymi.

W pierwszej linii należałoby pomyśleć o skorygowaniu dotychczasowego współdziałania w tej kwestii Ministerstwa Sprawie Główności z Ministerstwem Oświaty. Jak dotychczas bowiem punkty czystości spoczywa niestety na Ministerstwie Sprawiedliwości, traktującym dzieci, siłą rzeczy, jako element przestępczy. Rzecz jasna, daje się tu we znaki brak personelu o odpowiednich kwalifikacjach, nastawienie na kształcenie, a nie karanie dzieci. Onaj, choroby weneryczne, szerzące się wśród nich, wymagają odpowiedzialnego kierownictwa i odpowiednich warunków. Te zaś może im dać tylko wieś. Praca fizyczna na wsi nie tylko krzepi fizycznie, lecz i odradza moralnie. Nakazem chwili jest zorganizowanie wielkich ośrodków wychowawczych na wsi, gdzie zdala od destrukcyjnych wpływów wielkomiejskich wzrastaliby zastępy dzielnych ludzi pracy.

Sien.

Czyje włosy?

(S. F.) Poszło o dzieci. Synek p. Wandlowej, bawił się z synkiem p. Czarneckiej w więzieniu i wepchnął go do śmietnika.

Synek p. Czarneckiej zaczął płakać, bo mu w śmietniku było duszno, a synek p. Wandlowej oświadczył, że go nie wypuści, bo ma jeszcze dwa lata do ośmiu dni.

Krzyk dzieci zważył matki. Każda ujęła się za swoją pociechę i ostatecznie wzięły się za włosy.

Rezultat: sprawa sądowa p. Michalina Wandel przeciwko p. Jadwidzie Czarneckiej o pobicie.

Nawet mnie świadki nie potrzebne — oświadczyła w sądzie pokrzywdzona p. Wandel, rozwijając jakiś pakietek. — Niech Wy soki sąd spojrzysz. Tyle włosów mi wyrwała.

I p. Michalina przedstawiła sądowi pęk włosów.

— Proszę Sąd! — uśmiechnęła się ironicznie oskarżona. — To wcale nie jej włosy. Gdybym ja wyrwała, toby u mnie w rękach zostały.

— Nie zostali, boś pani na nie nie rzuciła! Co wyrwała pęk, buch o ziemię i za nowę się łapie. Dopiero dozorca wszystkie włosy pozbił i mnie przynosi. „Pani Wandel — powiada — jest zwyczaj, że się po każdej wojnie

roznie pamiętki chowa. Ja naprzykład mam kule, bo mi ją podczas wojny z nogi wyjęli. A pani schowaj na pamiętkę te włosy. Czasem potem przyjemnie wyjąć i wspomnieć.”

Oskarżona p. Czarnecka skrzywiła się pogardliwie.

— Dozorca mógł przynieść. Wyjął ze śmietnika i przyniósł. Mało to w całej kamienicy ludziom włosów wypadło? Ale ja powiedziałam, że to nie panie włosy, bo za jasne. I gdzie bym, proszę Sąd, tyle włosów mogła wyrwać, kiedy tylko lewą ręką walałam. W prawej trzymałam walek od ciasta, bo akuratnie kłuski były na obiad.

Z miejsc dla publiczności podniósł się jakiś jegomość.

— Proszę Sąd, może ja tę kwestję rozstrzygnę, czyje włosy.

— A kim pan jest?

— Fryzjer damski. Mam tu jedną sprawę, jako że niewinnie o nawalenie głowy jestem oskarżony. Ale przy okazji chętnie się Wysokiemu Sądowi przysługuję. Na włosach się znam i łatwo poznam, co ze śmietnika, a co z głowy.

Sąd jednak nie dopuścił kandydata na biegłego i po zbadaniu świadków skazał p. Czarnecką na tydzień aresztu.

Spelunka dla „eleganckiej” publiczności

Właścicielka i jej kochanek stanęli przed sądem

W Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się olbrzymi proces przeciwko właścicielce tajemnego domu schadzek dla elegancji publiczności, przy ul. Piwnej 5.

Lupanar ten utrzymywała słynna Salomea Minc, siostra właścicielki domu publicznego na ul. Mostowej, Łai Minc.

Lokal składał się z 4 pokoiów, nad którymi nadzór miały stare, wyciołane z obiegów prostytutki. Ich młodsze koleżanki albo „pracowały” na przychodne, albo stałe mieszkają, placąc po 75 zł. miesięcznie prócz kosztów utrzymania, służącej i dozorczy. Pieniądze z zarobków za nierząd pływały do sakiewki madame Minc, która zmuszała ponadto „białe niewolnice” do kupowania garderoby za swym pośrednictwem, grubo na tem zarabiając.

Salomea Minc, zwana w kołach fachowych „panią Heleną”, miała kochanka. Benjamina Ep-

„Beniek Powązkier”. Ubierał się nadzwyczaj elegancko, bywał często w „salonach” swej kochanki, nadzorując i kontrolując ruch w interesie. Znaczną część dnia spędzał jednak w kawiarni Trojanowskiego przy ul. Miodowej na biłardach. Letnią porą zaś był stałym bywalcem wyścigów. Bawił się dobrze, wydawał dużo pieniędzy, a wszystko szło z kasy kochanki.

Epstein zasiadł razem z Minc na ławie oskarżonych pod zarzutem nakłaniania dziewcząt do nierządu i czerpania z tego zysków.

Bronili adwokaci Gelernter, Lewin i Wyganowski.

Sąd powołał olbrzymią ilość świadków z policji obyczajowej, dziewcząt ulicznych i „gości” dla których stawiał się w takiej sprawie było bardzo żenujące. Przed ogólną ciekawością bronił ich tylko fakt, że proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Wyrok zapadnie jutro.

Na dalsze dni 12-cie — odroczony proces Łuby

Jak było do przewidzenia, proces Łuby i tow. znów został odroczony do 17 b.m. Przyczyna podobnie jak poprzednio, nieukończenie prac przez rzeczoznawców. Jedynie biegły Ignatowicz złożył prawie kompletne materiały.

Na dzień 17 b.m. biegły mają ostatecznie przygotować swe prace, poczem biegły Piotrowski zapozna się z nagromadzonym materiałem buchaltaryjnym.

W trakcie wczorajszego posiedzenia wpłynęły dwa wnioski: pierwszy prokuratora o zarządzenie od zawiadowcy stacji Marcinkanie rejestru załadowanych wagonów z drzewem, dla ustalenia faktycznej ilości wysłanych wagonów przez Chalefę i Joglego, drugi mec. Firstenberga, o zażądanie z Wi-

leńskiej Dyrekcji Kolej Państw. informacji czy przy zamawianiu wagonów władze kolejowe sprawdzają tożsamość osoby zamawiającego. Informacja tego rodzaju ma widocznie ustalić, że wskazane przez zamawiającego nazwisko nie może jeszcze stanowić, że dana oso-

ba wysłała określoną ilość wagonów. Zdarzały się podobno wypadki, że w Białymstoku ktoś wysłał wagony w imieniu prezesa Izby Skarbowej.

Oba te wnioski zostały przez Sąd przyjęte.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Ile zebrano w Grodnie na Bazylikę Wileńską

Z nadesłanego przez oddziały Komitetu sprawozdania wynika, że w Grodnie i okolicznych miasteczkach zebrano ogółem 1.836 zł 46 gr., z czego w samym tylko Skidlu 400 zł. Powyższa kwota została przekazana do Komitetu Metropolitalnego w Wilnie na cel odbudowy Bazyliki Wileńskiej. Żadnych wydat-

ków Komitet nie poniósł.

Grodziński Pow. Komitet Ratowania Bazyliki Wileńskiej czuje się w obowiązku wyrazić serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do zebrania tak znacznej kwoty, a w szczególności gratuluje Lokalnemu Komitetowi w Skidlu za uzyskany sukces.

Uroczysty obchód rocznicy odzyskania dostępu do morza

Jak już donosiliśmy w dniu 10 lutego przypada XIV rocznica odzyskania dostępu do morza i objęcia Pomorza.

Oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Grodnie przygotowały w tym dniu obchód ku

uczczeniu tych historycznych chwil.

Program obchodu przewiduje: w dniu 10 lutego t. j. w sobotę akademie w Teatrze Miejskim (o godz. 4.30 po południu) z udziałem świetnego znawcy spraw morskich i kolonjalnych, p. Radcy Michała Pankiewicza. W dniu zaś 11 lutego r. b. o godz. 1 ej odbędzie się propagandowy pochód wszystkich organizacji społecznych i P.W. z okolicznościowymi transparentami i orkiestrami z pl. Batorego na pl. Tyzenhauza, gdzie krótkie przemówienie zakończy uroczystości morskie.

Komitet Obchodu zwraca się tą drogą do wszystkich Zarządów i Instytucji Społecznych, a przede wszystkim do Komend P. W. i hufców szkolnych by zamianistowali swój udział w pochodzie propagandowym na cześć Morza Polskiego i Pomorza na czele z Gdynią.

Zbiórka pochodu na pl. Batorego o godz. 12. ej m. 50. Nad porządkiem pochodu czuwać będzie p. Dyr. Stefan Wierzbicki.

Niewatpliwie społeczeństwo Grodzińskie zamianistuje przez gremjalny udział w pochodzie swą gorącą miłość ku Morzu.

Obrzydło jej życie

Zemajtyś Leokadja, Niemcewicz 1, wypila szklankę spirytusu skażanego w celach samobójczych. Desperatkę umieszczono w szpitalu miejskim.

Odnalazła swą własność

Kupowna Tekla zameldowała w policji, że w mieszkaniu swych znajomych poślana skradzione jej przed 4 laty 2 poduszki, prześcieradło i 2 pary bucików.

Rzeczywiście, wszystko to widocznie sporządzone z towaru przedwojennego, skoro tyle lat przetrwało.

Skradli spodnie i zelówki

Złodzieje są jednak bezczelni. Nie dość że skradli Rudzkiemu Edwardowi, kosza 76 pp. zelówki, jeszcze pozbawili go i spodni. Bez tych dwóch niezbędnych rekwizytów niepodobna wyjść na ulicę.

Na Orzeszkowej też kradną

Józef Korotkiewicz, ze wsi Toboły gm. Wiercielski zameldował w policji o kradzieży uprzej na jego szkodę podczas postoju na ul. Orzeszkowej.

Niepewny gabinet

Rupp Jan Pilsudskiego 18 zameldował o kradzieży na jego szkodę z gabinetu 100 zł.

Kradzież z mieszkania

Majchrzak Filomeja, Furmańska 1, zameldowała o kradzieży na jej szkodę z mieszkania 34 złotych i zegara wartości 15 zł.

Zapraszamy W. Panów do zwiedzenia wystawy naszych artykułów podczas

Białego Tygodnia,

który urządzamy wyłącznie w firmie

K. FRANK

GRODNO, PLAC BATOREGO 2

Wielki wybór artykułów: bielizny domowej, bielizny stołowej, chustek do nosa, różnych płócien lnianych i bawlnianych po cenach bardzo korzystnych

ŻYRARDÓW T-wo Zakł. Żyrardowskich Spółka Akcyjna

UWAGA!

Prosimy wstąpić do nas i przekonać się, że tylko nasza firma posiada prawdziwe

CHALWY KONSTANTYNOPOLITAŃSKIE

Po powrocie z zagranicy właściciela stosujemy ulepszone sposoby przyrządzenia i dajemy niebawale dotąd nowości

CHALWY

Orzechowa	10 kdg.	20 gr.
Pomarańczowa		30 gr.
Z orzechami		30 gr.
Fantazyjna waniliowa		25 gr.
Kos—chalwa		30 gr.
Migdałowo owocowa		40 gr.
Czekoladowa jasna		30 gr.
Czekoladowa arabska		30 gr.
Rachat Łukum		30 gr.

Poleca **M. Wasilewicz**
Grodno — Dominikańska 28.

Zamiast pieniędzy zniszczony weksel

Gejlin Noech obywatel Białogostoku przybył do Grodna z zamiarem zainkasowania należności z weksla od Malewskiej Marjany, Brygidzka 44.

Napozór dłużniczka nie zdradzała żadnych złych zamiarów. Skro jednak wierzylić okazał weksel Malewskiej wyrwała go z rąk Gejlina i zniszczyła. Pozbyła się weksla, za to sporządzono protokół policyjny, który może być dealeko więcej kosztowny niż wynosił dług.

Usiłowanie kradzieży

Ze składu win i wodek Berkowicza Nochima przy ul. Skidelskiej, jacyś niewykryci sprawcy usiłowali dokonać kradzieży. Na szczęście gospodarza zostali spłoszeni.

Pofrunęły gołąbki

Pietucha Bolesław, Gorzelnia 16 oplakuje „odlot” 29 sztuk gołąbki. Ponieważ gołąbki były przywiązane do swego pana, no obecnie nie czas odlotów, poszkodowany podejrzewa Plagę Bronisława i Pancewicza, Rów 12, że oni to „zwabili” przy pomocy jakiegoś żydka całe stadko.

Znaczna obniżka cen przyborów radiowych

Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się o znacznej obniżce cen na przybory radiowe. I tak, Defefon kosztuje obecnie zaledwie 21 zł., Amplifon 99 zł., zamiast dotychczasowych 150 zł.

Przytem aparaty te można nabyć na długoterminowe raty. Wszelkich informacji udziela Urząd Pocztowy.

Mistrzostwa bokserskie

Podokręgu Grodzińskiego w klasie A i B.

Okregowy Ośrodek Wychowania Fizycznego Grodno urządza w dniu 11 lutego br. zawody bokserskie o mistrzostwo indywidualne podokręgu w klasie seniorów i juniorów.

W konkurencji mają brać udział również i zawodnicy nie stowarzyszeni.

Zawodników należy zgłosić w piątek dnia 9 II-1934 r. u instruktora Ośrodka W. F. w sali seminarjum przy ulicy Mostowej od godz. 19 ej do 21 ej.

Zawody odbędą się w sali T-wa Gimn. „Makabi” o godzinie 19 ej.

Film morski w Grodnie

Zawdzięczając inicjatywie Ligi Morskiej i Kolonjalnej — Dyrekcja Kina „Apollo” sprowadziła film propagandowy p. t. „Nie damy ziemi”. Film ten został nakręcony przez francuzów na Pomerzu i w Gdyni i stoi na najwyższym poziomie artystycznym. Film będzie nakręcany w przeciągu całego tygodnia od 11 do 18 lutego r. b. dla młodzieży szkolnej i wojska w godzinach popołudniowych.

Pokaz filmu dla przedstawicieli władzy nauczycielstwa i prasy odbędzie się w środę o godz. 4.30 w kinie „Apollo” (ul. Dominikańska).

Pożar

Z nieustalonych przyczyn powstał pożar w zagrodzie Bartoszewiczowej Anny we wsi Horny. Pastwa płomieni padł dom mieszkalny.

Straty wynoszą 400 zł.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Lupe Velez i John Boles w filmie p. t.

Odrodzenie

w-g powieści Tolstoja

Nadprogram komedja

Dźwiękowiec

Apollo

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Wielka prawdziwa uczta dla miłośników ekranu Uroczą, pełną wdzięku Norma Shearer oraz genialny Fredric March w najpiękniejszym filmie miłosnym, jaki kiedykolwiek wyprodukowano p. t.

„Uśmiech szczęścia”

Arcydzieło wynagrodzone przez sąd konkursowy złotym medalem, jako najlepszy film bieżącego sezonu

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe

Pocz. seans. 5¹⁵, 7¹⁵, 9¹⁵

Brygidzka 2

Wstęp od 25 gr.

W każdym porcie dziewczyna to zasada każdego marynarza Wesola opowieść o romansie Jamesa Duma i Sally Ellen ujrzymy w najnowszym przeboju Foxa produkcji 1934 r. p. t.

„Nieznajoma z telefonu”

Anons!

„Śmiech w piekle”

Anons!